

MOJE WSPOMNIENIE O PROFESORZE LESZKU MOSZYŃSKIM

Gdy niedawno¹ wzięłam do ręki swój indeks studencki z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wystawiony z datą 1 października 1966 roku, na jego 21 stronie zobaczyłam pierwszy wpis z nazwiskiem Pana Profesora – był to egzamin z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, zdawany 5 lutego 1968 roku. Ponowne wpisy pochodzą już z roku IV i są to zaliczenia wykładu oraz konwersatorium ze współczesnych problemów paleofilologii słowiańskiej (strona 52 tegoż indeksu), także wykładów z gramatyki porównawczej języków słowiańskich i z zagadnień historycznej fonologii słowiańskiej, a ponadto seminarium magisterskiego. Jest to sześć kolejnych wpisów z początku roku 1970, z których pięć powtórzono na stronie 60 tegoż indeksu (obowiązywał wtedy system rozliczeń semestralnych). Na roku V znajdują się trzy kolejne wpisy: dwa dotyczą zaliczenia seminarium magisterskiego, a jeden – wykładu na temat rozwoju pisma u Słowian (odpowiednio na stronach: 64 i 68). Ostatni wpis, w którym pojawia się (obok nazwiska Profesora Waclawa Cimochońskiego) podpis Pana Profesora Leszka Moszyńskiego, znajduje się na stronie 92 i poświadcza przedstawienie pracy magisterskiej o *Nazwach miejscowych powiatu gołdapskiego związanych z lasem*, a także zawiera ocenę tejże pracy i wynik egzaminu magisterskiego, który odbył się 19 czerwca roku 1971.

Pamiętam ze studiów (a rozpoczynały się one dwa lata przed Marcem '68 i kończyły pół roku po Grudniu '70) spotkania na toruńskiej uczelni z wieloma sławami naukowymi. Mieliśmy to szczęście, że na naszej studenckiej drodze stanęli tacy Profesorowie (niestety, dziś już w zdecydowanej większości nieżyjący), jak pochodzący z Wilna: Waclaw Cimochoński (znawca języków bałtyckich i albańskiego) i Konrad Górski (mówiący przepiękną polszczyzną, a na wykładzie z pamięci cytujący nie tylko teksty Mickiewiczowe, ale i Krasickiego), a także wielkiej klasy historyk literatury, profesor „trzech lwowskich uniwersytetów” – Artur Hutnikiewicz (zapamiętany przez nas nie tylko z racji „ciekawych” wypowiedzi na temat językoznawców i literaturoznawców). Słuchaliśmy wykładów uczennic wileńskiego klasyka, profesora Stefana Srebrnego: Zofii Abramowiczówny (dopiero na Jej pogrzebie dowiedzieliśmy się, że przez wiele lat ręcznie przepisywała teksty dla szkoły w Laskach) i Pani profesor Marii Józefowicz (która jednakowo traktowała studentów filologii klasycznej i nas, niebo-

¹ Tekst ten jest poszerzoną formą wspomnień o Panu Profesorze Leszku Moszyńskim, które wydukuwała „Gazeta Uniwersytecka” [2006, nr 8 (83), s. 26–27] niedługo po Jego śmierci.

raków, z polonistyki). Chadzaliśmy też na zajęcia prowadzone przez profesora Bronisława Nadolskiego (bardzo obrazowo opowiadającego nam na przykład o aniołkach z epoki baroku) i wykłady z literatur ludowych słowiańskiego pogranicza ówczesnego doktora Mirosława Kasjana oraz ćwiczenia z niezrównanym opiekunem Koła Naukowego Językoznawców doktorem Jerzym Maciejewskim czy z bardzo życzliwą studentom doktor Aleksandrą Krupianką i surową, acz sprawiedliwą, dr Teresą Friedelówną. Między nimi był od zawsze obecny w moim życiu studenckim Pan Profesor. Ówcześni doktorzy i magiŝtry, których nazwiska pojawiły się również we wspomnianym indeksie, sã dzisiaj cenionymi pracownikami nie tylko toruńskiej Alma Mater.

Byli to naukowcy wielkiej wiedzy, którzy niejednokrotnie z duŝą pobłaŝliwością patrzyli na nasze raczkowanie w morzu wiedzy polonistycznej. Dostawaliśmy niezłą szkołę dosłownie i w przenośni. Umieili Oni spokojnie (w miarę) patrzeć na nasze dorastanie, umiejętnie prowadzili nas przez meandry nauki. Nigdy jednak – choć byli wśród nich ludzie o różnych poglądach i przekonaniach religijnych – nie wprowadzali nas w niuanse kontaktów między sobã. Pozwalali nam na dojrzałą (czasem przychoŝdzącã dopiero po latach lub po lekturze *Lat toruńskich* czy też *gdańskich*), samodzielna ocenę. I chyba dlatego, ŝe to byli tak waŝni ludzie i tak waŝne w historii Polski daty, lata studenckie pamiętamy wszyscy bardzo wyraźnie. Zawsze też przy okazji naszych spotkań (dzięki koleŝankom i kolegom, którzy zostali w Toruniu, spotykamy się co kilka lat w grodzie Kopernika) pojawiało się nazwisko Profesora Leszka Moszyńskiego. Gdy zastanawiałam się, dlaczego tak się działo, ŝe niezaleŝnie od naszej specjalizacji wspominaliśmy zawsze to właŝnie nazwisko, przychoŝdziły mi na myśl różne odpowiedzi. Moŝe działo się tak dlatego, ŝe prowadził On jeden z egzaminów, o których do dzisiaj studenci opowiadają legendy (sławetny scs), a moŝe dlatego, ŝe specjalizacja językoznawcza miała jeden egzamin więcej – i był to nasz ostatni, wyjątkowo trudny egzamin (gramatyka porównawcza języków słowiańskich).

Sãdzę, ŝe jednak stało się tak głównie dlatego, ŝe owe egzaminacyjne i wykładowe spotkania z Panem Profesorem wymagały od nas duŝej wiedzy i to niezaleŝnie od wybranej specjalizacji. Byliŝmy traktowani powaŝnie, a to zobowiãzywało. Gdy patrzę na to z perspektywy lat, widzê, ŝe Pan Profesor miał zawsze dla nas wiele cierpliwoŝci.

Za zgodã „bohatera” jednego z takich wydarzeń, wtedy studenta IV roku toruńskich studiów polonistycznych (aczkolwiek bez wymieniaania Jego nazwiska), dzisiaj również pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego (choć nie polonisty ani językoznawcy), przytoczê jedno wydarzenie, które doskonale obrazuje owã cierpliwoŝci i takt naszego Pana Profesora. Były to pierwsze zajęcia po feriach wiosennych. Grupka seminaryjna (a same zajęcia były zwiãzane ze specjalizacjã językoznawczã) była tradycyjnie niewielka (wieŝci gminna głoŝiła, ŝe na tym seminarium trzeba było się uczciwie napracować...), składała się w przewaŝajãcej częŝci z pañ i jednego pana (wspomnianego bohatera anegdoty). Zajęcia (równieŝ tradycyjnie) rozpoczynały się raniutko, skoro ŝwit i – jak to bywało (i chyba nadal bywa) – po feriach nie wszyscy nawet w akademiku stawili się w komplecie. Koniec koñców wydelegowano przedstawiciela grupy na wspomniane zajęcia, zakłãdajãc przy tym, ŝe jeŝli pojawi się na nich jedna osoba, to zajęcia się nie odbędã. Kolega też był bardzo zmęczony, bo pracował dluŝo w nocy (pomagał Mamie przy czyszczeniu wagonów kolejowych) i do skowronków nie naleŝał, ale poŝwiêcił się dla dobra ogółu... i poszedł. Pan Profesor przyszedł

punktualnie, zerknął do sali (a wszyscy, którzy w tamtych latach studiowali w toruńskim *Majusie*, pamiętają sławetną salę numer V z jej olbrzymimi ławami i groźną katedrą stojącą obok podwójnej tablicy) i zobaczywszy jedną tylko osobę, zapytał: „Sam Pan jest?”. „Tak, Panie Profesorze”, odpowiedział delikwent, licząc na szybkie pójście do domu i już oczyma wyobraźni widział posłanie w akademiku... Pan Profesor rozwiął jednak jego nadzieję, mówiąc: „Zaczekajmy, może ktoś jeszcze dojdzie” i odszedł do swego pokoju. Wrócił parę minut później i nie zobaczywszy nikogo więcej, powiedział: „Widzę, że nikt więcej nie przyjdzie”. Kiedy kolega zaczął już prawie pakować się do domu – dodał: „Zatem zaczynajmy”. Pan Profesor zawsze mówił niezbyt głośno, za oknem szumiały tramwaje i samochody, noc była nieprzespana... Skutek był pewny do przewidzenia... drzemka. Kolega, opowiadając mi to zdarzenie, mówił, że nie pamięta, ile czasu drzemał, ale ocknął się na głos Pana Profesora, wyraźnie i najgłośniejszym, jak tylko mógł, mówiącego kolejne słowa, dotyczące tekstu zapisywanego na tablicy... W takiej atmosferze dotrwali uczeń i Nauczyciel do końca wykładu i nigdy, naprawdę nigdy (mówił tenże kolega), Pan Profesor nie nawiązał do tego zdarzenia, aczkolwiek osoba ucznia była (nie tylko z racji bycia pojedynczym seminarzystą) znakomicie rozpoznawalna...

Z kolei z mojego ostatniego egzaminu pamiętam inne zdarzenie. Gdy wyjątkowo stremowana (ostatni egzamin, w dodatku liczący się do tak zwanej średniej, następował po egzaminie z historii języka polskiego, równie obszernym), wszedłem do sali, w której odbywał się egzamin, Pan Profesor zadał mi pytanie: „Jaki język słowiański najbardziej lubię i cenię?”. Dobrze przygotowana z materiałów dotyczących języka rosyjskiego szybko odpowiedziałam: „Rosyjski”, ale (po chwili milczenia ze strony Egzaminatora) dodałam: „No i polski”. Zadowolona, że będę odpowiadać z tego, co znam najlepiej, usłyszałam. „Dobrze, ma pani rację... każdemu powinien być najbliższy jego język narodowy”. Ścierpłam, ale cóż, uznałam (bo inaczej wszak nie mogło być) rację Pana Profesora. Z tym egzaminem wiąże się też kolejne zabawne zdarzenie. Każdy z nas odpowiadał na trzy pytania. Tak też było i ze mną. Pan Profesor, oprócz przytoczonego wyżej pierwszego pytania, zadał mi drugie (o cechę, której nie ma żaden z żywych słowiańskich języków; tu się ze mną bawił jak kot z myszą, bo jeśli tylko wymieniał jakąś cechę, to okazywało się, że ma ją jakiś maleńki dialekt jakiegoś języka, a kiedy w końcu wymieniał tę właściwą, czyli posiadanie obu samogłosek nosowych, powiedział, że już tracił nadzieję...), a potem trzecie, dla mnie najtrudniejsze (które, muszę przyznać, czasem również zadają swoim studentom na egzaminie): „Jaką ocenę postawiłabym sobie?”. Sam wynik tego egzaminu, wpisany jak zwykle drobnym, charakterystycznym pismem Pana Profesora, był dla mnie bardzo dużym zaskoczeniem.

Kolejne spotkanie z Panem Profesorem, które odbyło się pod koniec V roku studiów, związane było z rozmową o propozycji pracy w Gdańsku na filologii rosyjskiej. A że jednocześnie otrzymałam taką propozycję zatrudnienia w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, skomentował to stwierdzeniem: „Osiołkowi w żłoby dano...”. Jednakże, gdy nic nie wyszło z mego zatrudnienia na UMK (ze względów, które określały wówczas wartość kandydata), a za późno było na rozpoczęcie starań o etat na Uniwersytecie Gdańskim, po roku pracy nauczycielskiej (gros moich zajęć stanowił... język rosyjski) w Technikum Hodowlanym i Rolniczym w Dobrocinie, gdzie odpracowywałam stypendium fundowane, przysłał wypełnione przez

siebie dokumenty, będące moim podaniem o pracę na UG, z zaznaczeniem miejsca, gdzie powinnam zostawić swój podpis...

„Dla zachęty” (po studiach polonistycznych) przydzielił mi w pierwszym roku mojej pracy na UG trzy grupy studenckie, z którymi miałam prowadzić gramatykę historyczną języka rosyjskiego. Była to z kolei realizacja innego powiedzenia Pana Profesora: „Młodym pracownikiem nie należy się zbyt przejmować. Należy go wrzucić na głęboką wodę – jak utonie, to znaczy, że pomoc niewiele by dała (bo widocznie sam delikwent zanadto się nie przyłożył), a jak dopłynie, to i tak tej pomocy nie potrzebuje (a ewentualna pomoc mogłaby tylko przeszkodzić w jego samorozwoju)”. Wiem, że takiej swoistej szkole życia na uczelni poddawane były również moje koleżanki i moi koledzy – mówili bowiem o tym wyraźnie (w dyskusji przeprowadzonej rok przed odejściem Pana Profesora do innego, na pewno lepszego świata), na sympozjum „Mistrz i jego przyjaciele”, zorganizowanym przez pracowników Zakładu Etnolingwistyki z Jego ukochanej katedry z okazji 77. rocznicy urodzin Pana Profesora i 7. rocznicy istnienia Katedry Sławistyki jako samodzielnej jednostki dydaktycznej. Wspomniana dyskusja ukazała się prawie rok po tym majowym spotkaniu w X tomie „Sławistyki”, zawierającym części: *Mistrz* (tu znajduje się *List do Przyjaciół* autorstwa Pana Profesora, ostatni gdański artykuł Pana Profesora i bibliografia Jego prac, będąca kontynuacją z tomów poprzednich „Sławistyki”), *O Mistrzu* (artykuły Jego kolegów dotyczące spotkań z Panem Profesorem w czasie studiów i późniejszej pracy), *Mistrzowi* (teksty dedykowane Panu Profesorowi przez zaproszonych przez Niego kolegów i koleżanki, a także tych pracowników Katedry Sławistyki, niejednokrotnie już uczniów Jego uczniów i uczennic, którzy zechcieli odpowiedzieć na to zaproszenie). Do tomu dołączona została płytka z zapisem głosów w dyskusji panelowej na temat stanu sławistyki w Polsce.

Pan Profesor bardzo czekał na tę książkę, staraliśmy się..., ale niestety, z różnych względów nie udało nam się wydać jej wcześniej. Żałujemy, ale i tak ostatnie słowo należało do Pana Profesora. Na okładce wydawnictwa *Mistrz i jego przyjaciele* znalazła się pewna zagadka dla sławistów, a właściwie trzy zagadki. Dwie nasze, pracowników ówczesnego Zakładu Etnolingwistyki, wymagały odpowiedzi na pytania: „W jakich językach i z jakich wydań pochodzi znajdujący się tam cytat?” oraz „Do czego nawiązuje tytułowy *Mistrz* z naszego sympozjum?”. Trzecia zagadka została zadana przez Pana Profesora, gdy zobaczył projekt okładki: „Co jest *nie tak* w cytacie zapisanym gładką?” Gdy zapisuję te pytania, widzę ten sam uśmiech Pana Profesora, jaki towarzyszył memu gorączkowemu szukaniu owej jedynej cechy języka polskiego, wyróżniającej go spośród innych języków słowiańskich...

Środowisko gdańskie pożegnało Pana Profesora na Mszy świętej w kościele parafialnym w Baninie o wczesnej godzinie porannej, kiedy to zwykle zaczynają się pierwsze zajęcia na uczelni, a był to dzień, w którym miały odbyć się pierwsze zajęcia po Święcie Wielkiejnocy. Przyszli wszyscy. Studenci, którzy uczestniczyli w Jego ostatnich wykładach, ale także i ci, którzy już mieli pozdawane u Niego egzaminy lub tylko znali Jego nazwisko i niektóre prace, ale jeszcze się z Nim nie spotkali na wykładach. Ci ostatni, gdy prosiłam o podpis na kartce, którą przekazaliśmy Panu Profesorowi na Niedzielę Palmową (przez Jego Wnuka Michała) wraz z książką profesora Bartoszewskiego, którego bardzo cenił, powiedzieli wówczas: „Dla nas to zaszczyt znaleźć się na

tej kartce”. Delegacja Ich wszystkich stanęła przy Sztandarze, który pochylił w momencie zatraskiwania drzwi samochodu odwożącego Pana Profesora do Poznania.

W Baninie pojawili się też koledzy i koleżanki Pana Profesora z czasów pierwszej „Solidarności”, których tak bardzo zaskoczyła ta śmierć. Przybyli absolwenci filologii rosyjskiej (a dziś już samodzielni pracownicy naukowcy i doktorzy, będący niejednokrotnie cenionymi pracownikami innych uczelni) oraz naszej młodej katedry (wśród nich doktoranci FSD). Swą obecnością zaszczyliły to pożegnanie władze Uczelni i Wydziału. Przyszli też pracownicy Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej (którego był współzałożycielem) oraz innych instytutów i katedr naszej uczelni. Stawili się również Jego młodsi (choć nie zawsze już młodsi) współpracownicy z Katedry Sławiastyki, których „ściągnął” do Gdańska z różnych uczelni (Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Uniwersytetu Warszawskiego) lub odkrył na Uniwersytecie Gdańskim.

Towarzyszyliśmy Rodzinie i Bliskim Pana Profesora, a z Nim samym żegnaliśmy się kwiatami, przypominającymi swym kolorem wiosnę, minione Święta Wielkiejnocy i nadzieję na to, że nie wszystko się skończyło. Takie kwiaty bardzo długo jeszcze stały na biurku Pana Profesora w ówczesnym pokoju numer 245, dziś już nieistniejącego Wydziału Filologiczno-Historycznego, gdzie prowadził swoje konsultacje. Na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu, gdzie Profesora Leszka Moszyńskiego żegnała kilka tygodni później nauka polska i zagraniczna, w tym także Jego koledzy, koleżanki i przyjaciele oraz uczniowie, mogła już być tylko nasza delegacja. I w piękne słoneczne popołudnie znów pochylił się sztandar...

Na otwarciu majowej konferencji w Łodzi w roku 2006, gdzie Pan Profesor wraz z Żoną był od wielu lat, a która tym razem nosiła jakże znamienny tytuł „Pogranicza”, Pani profesor Maria Kamińska, Jego Promotorka w doktoracie honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, powiedziała wówczas znaczące słowa: „Emanował ciepłem i dobrocią. Jak dobrze, że spotkaliśmy Go na swej drodze [...]”.

W trakcie tych dziesięciu lat od tamtych chwil pożegnania kilkakrotnie odwiedzałam Cmentarz Junikowski, zawsze chyląc głowę przed grobem. Udało nam się ocalić Katedrę Sławiastyki, ukochane dziecko Profesora Moszyńskiego, choć niektórzy zapłacili za to wiele. Miejmy nadzieję, że w nowym budynku Neofilologii znajdzie się miejsce na tablicę Mu dedykowaną i salę noszącą Jego imię. Pierwsze rozmowy z nowymi władzami dziekańskimi pozwalają bowiem mieć taką nadzieję. Na dzień 18 listopada 2016 roku pracownicy Katedry Sławiastyki zaplanowali ponadto jednodniowe sympozjum dedykowane Panu Profesorowi, na którym referaty wygłoszą zaproszeni przez nich goście.

Krystyna Szczesniak

KRYSTYNA SZCZEŚNIAK

Uniwersytet Gdański

Wydział Filologiczny

Katedra Sławiastyki

Neofilologia, ul. Wita Stwosza 51, 80-308 Gdańsk, Polska

e-mail: kry.szczesniak@gmail.com